

Po premierze w Teatrze NN

Fajwł, brat Szlemiela

OPowieści chasydzkie to mądrość i uroda. Czarodziejski wdzięk i humor na granicy absurdu. A przy tym wszystkim uderzająca prostota i klarowność. Pamiętam sprzed lat pierwszą Tekturę owianego już mitem Singierowego *Sztukmistrza z Lublina* bazującego na zaczerpniętym z nich sposobie narracji i pamiętam zadziwienie: przecież to zwykła historyjka o uczuciach, w jakie potrafią się zaplątać ludzie, love story, tyle że z zaginionego, zaprzęskiego świata. Ale z kartki na kartkę odkrywało się drugie dno, że „zwyyczajności” wynurzała się filozoficzna mądrość - losy jednostki osiągały kosmologiczny, porażający wymiar.

I takie - *toutes proportions gardées* - są opowieści chasydów, które dla potrzeb sceny (estrady?) jął konsekwentnie przysposabiać Teatr NN. Poddajemy się ich urokowi, dla wielu współczesnych odbiorców bardzo egzotycznemu, śmiejemy się do łez wspinając na piętra absurda, ale takiej ułaskawionej, tylko odrobinę przekraczającej granice zdrowego rozsądku. A jednocześnie rozbudza się w nas niejasne, trudne do sprecyzowania odczucie, że w tym wszystkim chodzi o coś więcej niż o zabawną historyjkę. Tak, to są opowiadki filozoficzne, opowiadki moralne, o tyle inne, że przesycone mądrością talmudyczną. Gdy zatoczą krąg i się okaże, że nie wszystko do końca zostało rozwiązane, że można się spodziewać dalszego, zapewne równie paradoksalnego ciągu wydarzeń, otrzymamy nauczkę, że racjonalizacja niekoniecznie jest ostateczną metodą postrzegania świata, kosmosu.

PRZEDSTAWIONY premierowo w środę w Cafe Szeroka 28 minispektakl *O tym jak Fajwł szukał samego siebie* jest drugim z cyklu - planowanego tryptyku - pt. *Był sobie raz*. Już ekspozycja, przypowieść o worku z duszami, który się przedziurawił nad pewnym szczególnie miastem i tam wyspały się wyłącznie dusze mądre, przywołuje pierwszy z monodramów prezentowanych przez Witolda Dąbrowskiego w towarzystwie podbarwiających jego słowa muzyków: tam - akordeonisty, tu - kontrabasisty Roberta Brzozowskiego.

Aktor-protagonista mruga do nas znacząco: to ten sam Chełm, który znamy z *Był sobie raz*, z opowieści o Szlemieli wracającym do domu z przekonaniem, iż trafia do jakiegoś identycznego, drugiego Chełma. *Ci co opuszczają Chełm / wracają do Chełma / Wszystkie drogi prowadzą do Chełma / Cały świat to jeden wielki Chełm* - śpiewa o pępku - przynajmniej w tych historyjkach - chasydzkiego świata. I wiemy już, że przemądry Fajwł, który rano odnalazł wszystko - sztrajmł - futrzaną czapkę z sobolim ogonem, buty, kurtkę - oprócz samego siebie leżącego w łóżku, to brat Szlemiela,

taka sama pocziwina, której dzieje mogą być mądrą nauką.

O tym jak Fajwł... nie rozbawia tak bardzo jak *Był sobie raz*, nie ma tej samej dawki humoru ocierającego się o ów nonsens wprowadzający nas w stan bliski nerwowemu zadławieniu (- No, nie, to niemożliwe - krzyczało w nas coś w środku), ale i urzekający abstrakcją. Natomiast mocniejsze chyba jest przesłanie tej drugiej części tryptyku teatralnego, moral do wysnucia. I inne - trudno osądzać, czy lepsze, czy gorsze - są użyte tu środki wyrazu.

WITOLD DĄBROWSKI postępuje się identycznym typem ekspresji, można rzec, że konsekwentnie kontynuuje dzieło, że wskazówki reżyserskie Tomasza Pietrasiewicza ograniczają się chyba w jego przypadku jedynie do roli strażnika pieczęci. Ale rytmizująca słowa aktora muzyka Roberta Brzozowskiego wykracza poza klezmerskość, poza krąg muzyki żydowskiej z *Był sobie...* Tu są nawet nuty zaśpiewu bluesowego - bucujący rytm kontrabas na to pozwala. A najlepszym pomysłem twórców przedstawienia jest wprowadzenie w sekwencji pracy Fajwła u polskiego pana elementów naszej muzyki ludowej. Nawet kapitalna opowiadka bohatera o wrzuceniu rzeczy do stawu, które zrobią wielki plusk ma podkład zadyszanego oberka, a i krakowiak nam się tu objawi.

Kiedy Fajwł otrzyma lekcję pokory i wyzna, że już wie, iż jest inny świat oprócz tego, który nosi w swojej głowie, kiedy rondem dojdziemy do podważenia naszego racjonalizmu, bo się okaże, że bohater znowu siebie zgubił, wiemy już, że ta opowieść pięknie dopełnia poprzednią i że - nawet przy pewnych uwagach do sposobu grania aktora ocierającego się poprzez powtarzanie tych samych chwytów o manieryczność - można wróżyć podobny sukces jak ten, który osiągnął pierwszy z monodramów. Jeśli reżyser popracuje z aktorem nad rozbudowaniem środków wyrazu, albo jeśli zrezygnują z mechanicznego przenoszenia wszystkich z jednego spektaklu na drugi - będzie on gwarantowany. Ale i w dzisiejszym stanie rzeczy już z utęsknieniem czeka się na przedstawienie zamykające chasydzką trylogię. Ponoć wkroczy wówczas na scenkę w Szerokiej klamecista i to w melodię tego instrumentu wgrzywał będzie swą kolejną kreację Witold Dąbrowski, ten talent czystej wody, bez którego dziś już trudno sobie te spektakle wyobrazić.

Andrzej Molik

O tym jak Fajwł szukał samego siebie - tradycyjna opowieść chasydzka. Reżyseria - Tomasz Pietrasiewicz. Spektakl Teatru NN. Premiera w Cafe Szeroka 28 - 27 lutego 2002 r. •